

Bartłomiej Kozłowski

Kolejny poroniony pomysł Kai Godek – projekt ustawy „Aborcja to zabójstwo”

O wniesionym 28 grudnia 2022 r. do Sejmu projekcie ustawy o zmianie ustawy z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży oraz innych ustaw autorstwa fundacji „Życie i Rodzina” Kai Godek (firmowanym przez tę fundację pod hasłem „Aborcja to zabójstwo”) wspomniałem w opublikowanym jakiś czas temu tekście [„Zakazy „mowy nienawiści” i „propagowania totalitaryzmu” nic pozytywnego nie dają – dość długa uwaga odnośnie pewnego wpisu prof. Mikołaja Maleckiego na FB”](#). Ponieważ jednak do tego akurat projektu odniosłem się tylko we fragmencie tej faktycznie dość długiej (a szczerze mówiąc, nawet bardzo długiej) publikacji doszedłem do wniosku, że skoro sprawa tegoż projektu znalazła się, kolokwialnie wyrażając się „na tapecie”, to warto napisać tekst poświęcony konkretnie temu projektowi.

W odróżnieniu wcześniejszego projektu autorstwa fundacji p. Godek, który praktycznie rzecz biorąc zrównywał aborcję pod względem prawnym z zabójstwem (i który został odrzucony w pierwszym czytaniu przez Sejm) projekt o którym tu jest mowa wymierzony jest bezpośrednio nie tyle w samo zjawisko aborcji, ile raczej w pewne rodzaje wypowiedzi, które zdaniem autora (czy też autorów) tego projektu mogą prowadzić, czy też przyczyniać się do przerywania ciąży. Zgodnie z tym projektem w kodeksie karnym miałyby się pojawić następujące – nie istniejące w nim jeszcze - przepisy:

Art. 152a

§ 1. Kto nakłania kobietę do przerywania ciąży podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

§ 2. Kto dopuszcza się czynu określonego w § 1, gdy dziecko poczęte osiągnęło zdolność do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

§ 3. W razie skazania za przestępstwo określone w § 1 lub w § 2, Sąd orzeka podanie wyroku do publicznej wiadomości, – oraz,

Art. 256a

§ 1. Kto publicznie propaguje jakiegokolwiek działania dotyczące możliwości przerywania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami lub nawołuje do przerywania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami lub w przypadkach innych niż wymienione w ustawie informuje o

możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

§ 2 Tej samej karze podlega, kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, nabywa, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot lub nośnik danych, zawierające treść określoną w § 1.

§ 3 W razie skazania za przestępstwo określone w § 2 sąd orzeka przepadek przedmiotów, o których mowa w § 2, chociażby nie stanowiły własności sprawcy.”

§ 4. W razie skazania za przestępstwo określone w § 1 lub w § 2, Sąd orzeka podanie wyroku do publicznej wiadomości. (1)

Jak widać na podstawie przytoczonych powyżej – nie obowiązujących jeszcze, póki co - przepisów autorzy projektu, o którym jest tu mowa chcą zrobić przestępstwo ze z pewnością dużej części pro-aborcyjnych wypowiedzi. To jest zupełnie oczywiste, lecz pozostaje pytanie o to, jak daleko kryminalizacja wypowiedzi popierających prawo kobiet do przerwania niechcianej ciąży mogłaby się pod rządami ustawy proponowanej przez p. Godek w praktyce posunąć. Można się zastanawiać np. nad tym, czy gdyby projekt autorstwa fundacji Kai Godek stał się obowiązującym prawem, to czy na podstawie któregoś z jego zapisów można byłoby skazać kogoś np. za po prostu wyrażenie opinii, że aborcja powinna być prawnie dopuszczalna?

Z projektu o którym tu jest mowa, w sposób całkowicie jasny i oczywisty to nie wynika. Być może, że ktoś, kto ten projekt wymyślił (nie wiem, czy projekty prawne lansowane przez fundację p. Godek pisze ona sama, czy może raczej jakiś prawnik pracujący dla tej fundacji) nie chciał się jawnie ośmieszyć, proponując czarno na białym, by postulowanie depenalizacji aborcji było przestępstwem – wszak chyba jest oczywiste (a przynajmniej tak się może zdawać), że w demokratycznym państwie ludzie mają prawo tak samo domagać się uchwalania jakichś nowych przepisów (dotyczących czy to aborcji, czy czegokolwiek innego), jak i żądać uchylenia tych, które już obowiązują.

Zanim jednak bezpośrednio zajmę się tym, co zapisane zostało w projekcie autorstwa fundacji p. Godek – i tym, co w wyobraźalny sposób może z jego zapisów wynikać – chciałbym zauważyć, że znaczna część pro-aborcyjnej propagandy (nie używam tu słowa „propaganda” w jego negatywnym znaczeniu; zdarzyło mi się kilka razy taką „propagandę” uprawiać i bynajmniej nie wstydzę się tego) (2) może być karana podstawie od dawna istniejących przepisów kodeksu karnego. Aby dojść do takiego wniosku (do jakiego ja doszedłem) trzeba wziąć pod uwagę dwie rzeczy: po pierwsze, w Polsce aborcja – poza przypadkami dokonania jej wówczas, gdy ciąża jest wynikiem czynu zabronionego prawem karnym, bądź gdy zagraża ona życiu lub zdrowiu kobiety – stanowi przestępstwo, a po drugie, w kodeksie karnym są przepisy przewidujące odpowiedzialność za podżeganie i pomocnictwo do dokonania przestępstwa (które może być popełnione poprzez m.in. dostarczenie rady lub informacji – a

więc za pomocą słów), a także za publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa, oraz publiczne pochwalanie jego popełnienia.

Na podstawie obowiązujących przepisów – takich, jak np. art. 152 § 2 oraz art. 18 § 2 k.k. – absolutnie można karać ludzi, którzy czy to nakłaniają konkretne kobiety do usunięcia ciąży, jeśli aborcja w danym przypadku jest prawnie zakazana, czy też nakłaniają np. konkretnych lekarzy do usunięcia ciąży u konkretnych kobiet (jeśli chodzi o prawnie zakazaną aborcję), bądź – poprzez np. udzielenie stosownej rady lub informacji – udzielają konkretnym kobietom pomocy w usunięciu niechcianej ciąży. Dalej zaś – co jest jeszcze bardziej istotne, jeśli popatrzymy się na poruszony tu problem z punktu widzenia prawa do swobody wypowiedzi – w oparciu o takie przepisy, jak paragrafy 1 i 3 art. 255 k.k. można karać ludzi, którzy publicznie nawołują do łamania „ustawy antyaborcyjnej” bądź pochwalają przypadki jej łamania. Art. 255 k.k. – który w swym § 1 zabrania, pod karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 publicznego nawoływania do popełnienia występku (czyli przestępstwa, za którego popełnienie grozi kara o minimalnym wymiarze niższym, niż 3 lata więzienia) lub przestępstwa skarbowego, w § 2 przewiduje karę do 3 lat odsiadki za publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni, zaś w § 3 pod groźbą kary grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku zakazuje publicznego pochwalania popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa (o ile chodzi oczywiście o przestępstwo znane prawu obowiązującemu obecnie w Polsce) – jest całkiem szerokim przepisem. Niedawno, z ciekawości, wpisałem zwrot „kto publicznie nawołuje do popełnienia przestępstwa” do tłumacza Google – interesowało mnie, czy zwrot ten zostanie przetłumaczony na „who publicly incites to commit *the* crime” – co z powrotem na polski tłumaczyłoby się jako „kto publicznie nawołuje do popełnienia *konkretnego* przestępstwa” – a więc np. zabicia konkretnej osoby, dokonania napadu na konkretny bank, czy nielegalnego przerwania ciąży u konkretnej kobiety – czy też na „who publicly incites to commit *a* crime” – co na polski można przetłumaczyć jako „kto publicznie nawołuje do popełnienia *jakiegoś*” – niekoniecznie ściśle określonego, skierowanego przeciwko np. konkretnej osobie, czy konkretnemu obiektowi – przestępstwa. Wyszło na to, że wspomniany powyżej zwrot tłumaczony jest z polskiego na angielski jako „who publicly incites to commit *a* crime” (3) – czyli po polsku „kto publicznie nawołuje do popełnienia *jakiegoś* przestępstwa”.

Oczywiście, tłumacz Google z całą pewnością nie jest najlepszym interpretatorem prawa. Lecz fakt, że w tłumaczeniu przez <https://translate.google.pl/> zwrotu „kto publicznie nawołuje do popełnienia przestępstwa” znajduje się po angielsku słówko „a” – a nie „the” – przypuszczalnie nie wziął się po prostu znikąd. Poza tym, orzecznictwo sądowe wyraźnie wskazuje na to, że karanym na podstawie § 1 lub § 2 art. 255 k.k. nawoływaniem niekoniecznie musi być nawoływanie do dokonania konkretnego, czy skierowanego przeciwko np. określonej osobie czynu przestępczego. Przykładem niech będzie [wyrok Sądu Rejonowego w Koszalinie](#) skazujący niejakiego Marka B. na 1000 zł grzywny za opublikowanie na Twitterze zdania: „I potwierdzają się moje słowa, że homoseksualistów należy tępić jak wszawice, to są zwyrodnialcy, którzy powinni być zamykani lub usypiani jak bezpańskie psy”. Czegokolwiek nie sądzić by o tym bez wątpienia wstrętnym i pełnym nienawiści zdaniu, nie sposób byłoby twierdzić, że zdanie to zachęca do (bezprawnego)

pozbawienia wolności bądź życia jakiegoś konkretnego homoseksualisty, bądź jakiejś określonej grupy homoseksualistów – raczej, odnosi się ono do homoseksualistów w sposób ogólny. Dalej, warto zauważyć, że zdanie to nie wzywa (wprost, w każdym razie) czytających go osób, by wyrzuciły one jakąś – niekoniecznie nawet ściśle określoną – krzywdę homoseksualistom – czy to konkretnym, czy obojętnie jakim. Wyraża ono ogólną – paskudną bez dwóch zdań – opinię, że homoseksualistów „należy tępić jak wszawice” i że „powinni być (oni) zamykani lub usypiani jak bezpańskie psy” (bo są to zwyrodnialcy). Wyrażenie takiej opinii nie jest całkiem równoznaczne z wezwaniem odbiorców przytoczonej wypowiedzi do tego, by to właśnie oni popełnili przestępstwo (podobnie, jak wyrażona przeze mnie we wspomnianym na wstępie tekście krytykującym zakazy m.in. „mowy nienawiści” i propagowania totalitaryzmu opinia, że należy zabić Władimira Putina nie jest – moim przynajmniej zdaniem – równoznaczna z zachęcaniem czytelników tego tekstu, by to któryś z nich zamordował prezydenta Rosji) . (4)

Stwierdzenie tego, czy na podstawie przepisów kodeksu karnego zakazujących publicznego nawoływania do popełnienia czy to występku lub przestępstwa skarbowego, czy też zbrodni można karać tylko za wypowiedzi bezpośrednio zachęcające do popełniania konkretnych przestępstw, czy może jednak również za bardziej ogólnikowe wyrażanie opinii, że należy podejmować pewne zakazane prawem karnym działania, bez jednak wzywania do jakichś konkretnych tego typu działań jest ważne z tego względu, że o ile jak najbardziej mogę wyobrazić sobie kogoś, kto publicznie nawołuje do np. zamordowania jakiegoś wymienionego z imienia i nazwiska polityka, czy też do ataku na jakiś konkretny obiekt (np. siedzibę jakiejś firmy czy partii politycznej) a więc do popełnienia bardzo konkretnego, a przynajmniej skierowanego przeciwko ściśle określonej ofierze (lub obiektowi) przestępstwa - to szczerze mówiąc nie bardzo wyobrażam sobie publiczne nawoływanie do przeprowadzenia nielegalnej aborcji u jakiejś konkretnej kobiety. A w każdym razie, takiego rodzaju przypadki publicznego nawoływania do złamania przepisów przewidujących kary za przerwanie ciąży (nie będącej ciążą pochodzącą z gwałtu bądź kazirodztwa i niezagrożącej życiu lub zdrowiu ciężarnej kobiety) na zdrowy rozum nie mogą być częste – jeśli tego rodzaju, nawołujące do dokonania konkretnej aborcji wypowiedzi mogą się w jakichś sytuacjach zdarzać, to najprędzej w odniesieniu do nagłośnionych przez media przypadków, które pobudzają debatę na temat zakazu aborcji – takich np. jak głośna nie tak dawno sprawa Izabeli z Pszczyny, uważanej powszechnie – i chyba całkiem słusznie – za ofiarę zaostreżenia zakazu aborcji w następstwie wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 r. Lecz jak najbardziej można sobie wyobrazić publiczne wypowiedzi wyrażające opinie tego np. rodzaju, że lekarz, do którego zgłasza się kobieta będąca w niechcianej przez nią ciąży powinien (jeśli ma on przysłowiowe jaja) spełnić jej prośbę i dokonać aborcji. Mogę też sobie wyobrazić wypowiedzi wyrażające opinie, że lekarz dokonujący nielegalnej z prawnego punktu widzenia aborcji powinien w dokumentacji medycznej napisać nieprawdę – czyli np. że ciąża bezpośrednio zagrażała życiu lub zdrowiu kobiety – co też przecież stanowiłoby przestępstwo. Ponieważ, jak była już powyżej mowa, na podstawie pierwszych dwóch paragrafów art. 255 k.k. karane bywają nie tylko wypowiedzi zachęcające do dokonywania konkretnych, skierowanych przeciwko określonym ludziom, czy obiektom przestępstw, lecz także wypowiedzi wyrażające bardziej ogólnikowe opinie, że takie czy inne czyny zabronione

przez prawo karne powinny być dokonywane, należy – niestety – dojść do wniosku, że publiczne wypowiedzi takiego rodzaju, jak te wspomniane powyżej mogą – na gruncie obowiązującego stanu prawnego – być traktowane jako przestępstwo, a ich autorzy skazywani nawet na dwuletnią odsiadkę w więzieniu. Dalej, jak przestępstwo mogą być traktowane publiczne wypowiedzi zachęcające np. policjantów czy prokuratorów do nieścigania prawnie zakazanych przypadków aborcji – bądź co bądź, policjanci i prokuratorzy mają prawny obowiązek ścigania znanych im przypadków przestępstw (o ile leży to w ich kompetencjach) – świadome nieściganie przez policjanta czy prokuratora czynu, odnośnie którego wie on (bądź ma podstawy przypuszczać) że został on popełniony i że jest on przestępstwem z powodzeniem mogłoby zostać uznane za przestępstwo niedopełnienia obowiązków służbowych – zaś obowiązujące obecnie polskie prawo zabrania publicznego nawoływania do popełniania jakichkolwiek przestępstw.

Ponadto, w artykule 255 kodeksu karnego jest też § 3, który przewiduje karę grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku dla każdej osoby, która publicznie pochwała popełnienie dowolnego przestępstwa. Na podstawie tego przepisu można ścigać i karać ludzi, którzy w sposób wyraźnie pozytywny wypowiadają się na temat przypadków łamania „ustawy antyaborcyjnej” – a więc np. o czynach lekarzy, polegających na nielegalnym, z prawnego punktu widzenia, przerywaniu ciąży, czy nawet na jedynie pomaganiu w nielegalnej prawnie aborcji – takich, jak np. dostarczanie kobietom chcącym przerwać niechcianą ciążę pigułek wczesnoporonnych, bądź informacji ułatwiających poddanie się zabiegowi aborcji bądź własnoręczne (np. przy użyciu środka wczesnoporonnego) jej dokonanie (musi tu jednak chodzić o informacje konkretne – takie, jak np. numer telefonu, pod którym można umówić się w sprawie zabiegu aborcji, czy otrzymania środka, którego zażycie powoduje przerwanie ciąży – nie informacje ogólnikowe tego np. rodzaju, że aborcji można dokonać np. w Czechach, czy że kobietom chcącym przerwać ciążę pomagają takie organizacje, jak np. Aborcyjny Dream Team). Zwróćmy w tym akurat kontekście uwagę na art.152 § 2 kodeksu karnego, który przewiduje karę do 3 lat więzienia dla kogoś, kto „udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerywaniu ciąży z naruszeniem przepisów ustawy lub ją do tego nakłania”, a także na art. 18 § 3 k.k. zawierający definicję pomocnictwa – według tego ostatniego przepisu „Odpowiada za pomocnictwo, kto w zamiarze, aby inna osoba dokonała czynu zabronionego, swoim zachowaniem ułatwia jego popełnienie, w szczególności dostarczając narzędzie, środek przewozu, udzielając rady lub informacji; odpowiada za pomocnictwo także ten, kto wbrew prawnemu, szczególnemu obowiązkowi niedopuszczenia do popełnienia czynu zabronionego swoim zaniechaniem ułatwia innej osobie jego popełnienie”. (5)

Jak zatem widać, obowiązujące obecnie w Polsce prawo pozwala na karanie całkiem szerokiego – z pewnością nie marginalnego - zakresu pro-aborcyjnych wypowiedzi. Choć oczywiście nie jest tak, że wszelkie wypowiedzi popierające prawo kobiet do aborcji mogą być – na gruncie obowiązującego prawa – traktowane jako przestępstwo. Z pewnością nie można, na podstawie uczciwie interpretowanych przepisów kodeksu karnego, skazać kogoś za np. wyrażenie opinii, że zakaz aborcji powinien zostać zniesiony – czy za uzasadnianie takiego poglądu (będącego, dodam, również moim poglądem) bądź za mówienie lub pisanie o

negatywnych skutkach takiego zakazu. Nie jest, w obecnym stanie prawnym, przestępstwem publiczne wypowiedzenie (np.) zdania, że aborcja jest prawem każdej kobiety (z którego może ona oczywiście albo skorzystać, albo nie) – zdania takiego nie można byłoby potraktować jako pochwalania nielegalnej aborcji – podobnie jak zdania, że wolność słowa obejmuje (także) np. propagowanie nazizmu, szerzenie nienawiści narodowościowej, rasowej itd. czy rozpowszechnianie twardej pornografii (co, znów, jest moim zdaniem) nie można byłoby (w sposób uczciwy) uznać za pochwalanie popełniania takich przestępstw, jak publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa (według wersji k.k. obowiązującej od 1 stycznia 2023 r. nazistowskiego, komunistycznego lub faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa bądź nazistowskiej, komunistycznej lub faszystowskiej ideologii), publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, bądź produkowanie, rozpowszechnianie czy prezentowanie zakazanych rodzajów „treści pornograficznych”. Nie jest więc tak, że zakazu aborcji nie można w Polsce w ogóle krytykować. Lecz mimo wszystko całkiem (potencjalnie przynajmniej) znacząca część pro-aborcyjnych publicznych wypowiedzi może być karana na podstawie już obowiązujących od dawna przepisów. Jak już wspomniałem, jako przestępstwo mogłoby zostać potraktowane chociażby wyrażenie opinii, że przerwanie niechcianej ciąży u kobiety znajdującej się w dramatycznej sytuacji życiowej (a nie będącej ciążą pochodzącą z przestępstwa bądź zagrażającą jej życiu lub zdrowiu), czy też dostarczanie kobietom chcącym usunąć niechcianą ciążę pigułek wczesnoporonnych lub informacji (ale, powtarzam, informacji konkretnych – nie np. informacji, że aborcji można dokonać w innym, niż Polska, kraju) ułatwiających dokonanie aborcji jest czymś dobrym, słusznym i właściwym – publiczne wypowiadanie takich poglądów mogłoby zostać potraktowane jako karalne zgodnie z art.255 § 3 k.k. publiczne pochwalanie popełnienia przestępstwa.

Reasumując, w obecnym stanie prawnym jest całkiem sporo rzeczy, których nie można publicznie powiedzieć o aborcji bez narażania się – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – na odpowiedzialność karną. Lecz p. Kai Godek to, co już jest – jak widać – nie wystarczy – i zapewne dlatego właśnie zaproponowała ona wprowadzenie do kodeksu karnego wspomnianych już tu wcześniej przepisów.

Co jednak ewentualne wejście tych przepisów zmieniłoby odnośnie zakresu kryminalizacji pro-aborcyjnych wypowiedzi? Jeśli chodzi o odpowiedź na to pytanie to jedna rzecz jest dla mnie oczywista na pierwszy rzut oka: taka mianowicie, że o ile w obowiązującym stanie prawnym jako przestępstwo może zostać potraktowane prywatne nakłanianie lub publiczne nawoływanie do takiej tylko aborcji, która jest prawnie niedopuszczalna, to po ewentualnym wejściu w życie przepisów lansowanych przez p. Godek przestępstwem stałoby się niepubliczne nakłanianie i publiczne nawoływanie do dokonania jakiegokolwiek – zarówno nielegalnej, jak i legalnej – aborcji. Wniosek taki wynika w sposób jasny z faktu zamieszczenia w omawianym tu projekcie ustawy art. 152a §1 k.k. o brzmieniu „Kto nakłania kobietę do przerwania ciąży podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”, a także z zamieszczenia w nim art. 256a §1, stanowiącego m.in. że „kto publicznie (...) nawołuje do

przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami (...) podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”.

Przestępstwo polegające na nakłanianiu czy też na nawoływaniu do czegoś, co nie jest (a w każdym razie niekoniecznie jest) nielegalne jest bez wątpienia cokolwiek osobliwym przestępstwem – choć chciałbym zauważyć, że w takim przestępstwie jest – w pewnym przynajmniej stopniu – przestępstwo publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa i nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość (art. 256 §1 k.k.). Ten akurat – poniekąd szereg razy krytykowany przeze mnie - przepis zakazuje zachęcania do rzeczy, które nie są – bądź nawet wręcz nie mogą – być karalne. Jeśli np. parlament przegłosowałby taką zmianę konstytucji i innych przepisów prawnych, która czyniłaby z Polski państwo totalitarne, nie byłoby w prawie polskim przepisów, na podstawie których można byłoby skazać posłów, czy senatorów za głosowanie za taką akurat zmianą prawa. Podobnie, nie jest czymś zakazanym „nienawiść na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” - publicznego „nawoływania” do której zabrania ten sam art. 256 §1 k.k. – nie jest przecież przestępstwem nienawidzenie osób należących do jakiejś grupy narodowościowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej bądź do osób nie wyznających żadnej religii – i trudno jest sobie nawet wyobrazić to, by mogło nim być – w takim w każdym razie zakresie, w jakim nienawiść ta nie przejawia się w postaci jakichś działań. Warto tu zauważyć, że w uzasadnieniu projektu, o którym tu jest mowa znajduje się odwołanie do m.in. art. 256 k.k. – zaś z samego faktu, że przestępstwa polegające na publicznym propagowaniu jakichkolwiek działań dotyczących możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami lub nawoływaniu do przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami, oraz informowania w innych, niż wymienione w ustawie sytuacjach o możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i za granicą miałyby się znaleźć w art. 256a k.k. można wyciągnąć wniosek, że ktoś, kto takie przestępstwa wymyślił postrzegał te istniejące na razie dopiero *de lege ferenda* przestępstwa jako przynajmniej w pewnym stopniu „spokrewnione” z przestępstwami, o których jest mowa w dawno już obowiązującym art. 256 k.k. (6)

Zostawmy jednak zakazy niepublicznego nakłaniania i publicznego nawoływania do aborcji w spokoju – jakkolwiek bowiem zakazy te nie byłyby kontrowersyjne, to ich treść jest (jak dla mnie) w miarę jasna.

Dużo mniej jasne są dla mnie natomiast dwa inne rodzaje czynów karalnych, przewidzianych w zawartym w omawianym tu projekcie art. 256a §1 k.k., a mianowicie publiczne propagowanie jakichkolwiek działań dotyczących możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami, oraz publiczne informowanie, w przypadkach innych niż wymienione w ustawie, o możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami. Jakie wypowiedzi mogłyby być karane w oparciu o te właśnie zapisy?

Jak już wspomniałem, to nie jest dla mnie czymś całkowicie oczywistym. Jak zostało tu już wcześniej powiedziane, zapisy te nie przewidują – w każdym razie w sposób na pierwszy rzut

oka widoczny - „czarno na białym” – zakazu wyrażania (i uzasadniania) poglądu, że aborcja powinna być legalna bądź krytykowania zakazu aborcji. Zabraniają one „publicznego propagowania jakichkolwiek działań dotyczących możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami” oraz „publicznego informowania, w przypadkach innych niż wymienione w ustawie, o możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami”.

Tu jednak pojawiają się pewne pytania. Pierwsze z nich jest takie: co to są, na czym mogą polegać „działania dotyczące możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami”? Pojęcie to w intencji kogoś, kto wymyślił taki zapis bez wątpienia musi być nader szerokie, zważywszy zwłaszcza na to, że przewidziany w omawianym tu projekcie art. 256a §1 k.k. przewiduje karalność publicznego propagowania *jakichkolwiek* tego rodzaju działań. Jakichkolwiek – to znaczy dowolnych, obojętnie jakich, każdych, wszelkich.

Jakiego jednak – przykładowo choćby – rodzaju mogą to być działania? Otóż, jeśli chodzi o to, to myślę, że przykładem takich działań może być np. udzielanie kobietom chcącym przerwać niechcianą ciążę informacji o tym, jak mogą to zrobić – czy to w Polsce, czy poza jej granicami. Warto przy okazji zauważyć (o czym też oczywiście była tu już mowa), że według projektu lansowanego przez p. Godek przestępstwem miałoby być po prostu publiczne informowanie o możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami – z wyjątkiem informowania o możliwości dokonania aborcji dozwolonej przez prawo polskie. Odnośnie tego drugiego zakazu zachodzi oczywiście pytanie, na ile konkretna i dokładna musiałaby być jakaś informacja o możliwości przerwania ciąży czy to w Polsce, czy za granicą, by jej publiczne prezentowanie mogło zostać uznane za przestępstwo. Z całą pewnością na podstawie zawartego w projekcie lansowanym przez Kaję Godek zapisu można byłoby karać ludzi publicznie szerzących informacje tego rodzaju, jak np. numery telefonów, pod którymi można umówić się w sprawie dokonania nielegalnej z prawnego punktu widzenia aborcji, dokładne wskazówki dotyczące tego, jak i gdzie można nabyć środki wczesnoporonne, czy adresy klinik aborcyjnych w krajach, w których prawo dotyczące przerywania ciąży jest bardziej liberalne, niż w Polsce. Można byłoby na podstawie wspomnianego zapisu karać za rozpowszechnianie informacji bardziej ogólnikowych – a więc np. wiedzy o warunkach dopuszczalności aborcji w innych, niż Polska, krajach? Pytanie to jest istotne z tego względu, że o ile odnośnie karalności publicznego prezentowania szczegółowych informacji ułatwiających dokonanie nielegalnej aborcji - takich np. jak numery telefonów, pod którymi można umówić się w kwestii przerwania niechcianej ciąży - można byłoby przynajmniej próbować twierdzić, że karalność szerzenia takiej wiedzy jest czymś zbliżonym do karalności pomagania w popełnieniu przestępstwa, które jak wiadomo może polegać m.in. na udzieleniu osobie chącej popełnić przestępstwo stosownej rady lub informacji (choć z drugiej strony chciałbym tu przytomnie zauważyć, że rozpowszechnianie pewnych nawet bardzo szczegółowych informacji na temat tego, jak można popełnić takiego czy innego rodzaju przestępstwo nie jest w polskim prawie czymś generalnie rzecz biorąc karalnym – nie stanowi przestępstwa np. mówienie bądź pisanie o tym, jak można wyprodukować – dajmy na to – cyjanek potasu i jaka dawka tej substancji wystarcza do spowodowania śmierci człowieka) (7) to karalność informowania o tym, jakie ogólnie rzecz biorąc są warunki prawnej dopuszczalności aborcji w Czechach, Niemczech, Austrii czy w

Holandii (bądź w jakimkolwiek innym kraju) wydaje się już czystej wody szaleństwem – jeśli zakaz szerzenia tego rodzaju informacji coś może przypominać, to chyba tylko hipotetyczny zakaz informowania o tym, że jakiegoś rodzaju zachowania, które są prawnie zakazane w Polsce, są legalne w jakimś innym kraju czy krajach. Trudno jest mi wyobrazić sobie, by w kraju, który nie jest jakąś totalitarną dyktaturą można było stanąć przed sądem (a już tym bardziej trafić do więzienia) za napisanie np. o tym, że w Niemczech aborcja na życzenie kobiety może być dokonana do końca 12 tygodnia ciąży, a w Holandii aż do końca 23 tygodnia – czy nawet za pisanie, w jakich miastach w tych krajach znajdują się kliniki aborcyjne. Lecz mimo wszystko, szerzenie tego rodzaju wiedzy w sposób zupełnie wyobrażalny mogłoby zostać zakwalifikowane przez jakiegoś gorliwego prokuratora, bądź „odpowiednio” nastawionego sędziego jako informowanie o możliwości nielegalnego – w świetle polskiego prawa – przerwania ciąży w Polsce lub poza jej granicami – a więc jako przestępstwo zagrożone karą do 2 lat więzienia.

Warto też, jak myślę, wrócić do postawionego na początku tego tekstu pytania o to, czy na podstawie przepisów zaproponowanych przez fundację p. Godek można byłoby karać za publiczne wypowiedzi, których treścią jest po prostu postulowanie dekryminalizacji aborcji (a także tego, by aborcja była bezpieczna, łatwo dostępna, itp.). Pytanie to wiąże się oczywiście z zawartym w omawianym tu projekcie zapisem, według którego przestępstwo popełniałby każdy, kto publicznie propagowałby jakiegokolwiek działania dotyczące możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami. Można byłoby pod ten zapis podciągnąć publicznie wypowiedzane stwierdzenia, nie będące niczym innym, jak wyrażaniem opinii o potrzebie legalizacji aborcji?

To, jak już wcześniej stwierdziłem, co najmniej nie jest jasne. Oczywiście jest, że projekt lansowany przez p. Godek nie przewiduje wprowadzenia do kodeksu karnego takich przestępstw, jak proponowanie zniesienia zakazu aborcji, bądź krytykowanie jej zakazu – a w każdym razie, nie robi tego „czarno na białym”. Czy jednak na podstawie zapisu o zakazie publicznego propagowania jakiegokolwiek działań dotyczących możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami na pewno nie można byłoby karać za po prostu postulowanie legalizacji aborcji? Aby spróbować wyciągnąć jakiś wniosek w tym akurat temacie zastanówmy się jeszcze raz nad pojęciami „jakiegokolwiek działań dotyczących możliwości przerwania ciąży w kraju i poza jego granicami” oraz „publicznego propagowania” takich działań. Co do pojęcia „działań dotyczących możliwości przerwania ciąży” oczywiście jest, że nie może ono obejmować – w każdym razie w sposób wyłączny – działań dotyczących możliwości przerwania jakiejś konkretnej ciąży; jasne jest, że chodzi w nim o działania dotyczące możliwości przerwania ciąży jako takie w ogóle. Takimi „działaniami dotyczącymi możliwości przerwania ciąży w kraju i poza jego granicami” z całą pewnością są działania takich organizacji, jak np. wspomniany już tutaj „Aborcyjny Dream – Team” – polegające m.in. na udzielaniu informacji dotyczących np. aborcji farmakologicznej (np. tego, jaki środek powoduje przerwanie ciąży i jak powinien być on stosowany), czy też możliwości dokonania aborcji za granicą (są to po części przynajmniej całkiem szczegółowe informacje – na stronie Aborcyjnego Dream Teamu można znaleźć np. link do strony Aborcja bez Granic, poprzez którą można skontaktować się z każdą sprawdzoną kliniką aborcyjną w

Europie, jak również linki do takich stron internetowych, jak „Ciocia Basia” „Ciocia Czesia” czy „Ciocia Wienia” które są prowadzone przez osoby, czy też grupy udzielające konkretnej pomocy kobietom chcącym przerwać niechcianą ciążę). Publiczne „propagowanie” tego rodzaju działalności, o jakiej była powyżej mowa, po ewentualnym wejściu w życie przepisów proponowanych przez p. Godek w sposób praktycznie oczywisty mogłoby być traktowane jako przestępstwo (choć z drugiej strony pojawia się tu pytanie: gdzie – w przypadku wejścia w życie przepisu zakazującego m.in. publicznego propagowania jakichkolwiek działań dotyczących możliwości przerwania ciąży w kraju i poza jego granicami – byłaby granica między karalnym propagowaniem takiej działalności, a wciąż dopuszczalnym – jak mi się wydaje – pisanie czy mówienie o niej?). Można byłoby na podstawie zapisu o publicznym propagowaniu jakichkolwiek działań dotyczących możliwości przerwania ciąży w kraju i poza jego granicami karać za wypowiedzi postulujące legalizację aborcji? Otóż wydaje mi się, że przy odpowiednio szerokiej interpretacji tego zapisu byłoby to możliwe. Zauważmy tu bowiem taką rzecz: pod pojęciem „działań dotyczących możliwości przerwania ciąży” nie można – jak było tu już powiedziane – rozumieć wyłącznie działań dotyczących możliwości **przerwania** jakiejś konkretnej ciąży – w oczywisty sposób chodzi o działania dotyczące możliwości przerywania ciąży rozumiane niejako *in abstracto*. I jeśli pojęcie „działań dotyczących możliwości przerwania ciąży” byłoby w taki akurat sposób rozumiane – a wydaje mi się, że trudno byłoby je rozumieć inaczej – to pod pojęcie takich działań z powodzeniem można byłoby podciągnąć działania zmierzające do tego, by przerywanie ciąży – rozumiane abstrakcyjnie, niekoniecznie jako przerwanie konkretnej ciąży – mogło być dokonywane w przyszłości. A za propagowanie takich właśnie działań z powodzeniem można byłoby uznać opowiadanie się za zniesieniem zakazu aborcji.

Odnosnie zakazu publicznego propagowania jakichkolwiek działań dotyczących możliwości przerwania ciąży w kraju i poza jego granicami warto też zauważyć jeszcze jedną rzecz: ten akurat zapis – w odróżnieniu od zapisu o zakazie informowania o możliwości przerwania ciąży – nie jest ograniczony do zakazu propagowania działań dotyczących możliwości dokonania jedynie takiej aborcji, która jest nielegalna w świetle obowiązującego w Polsce prawa. Gdyby więc ten zapis stał się częścią kodeksu karnego, to na jego podstawie można byłoby karać za publiczne propagowanie działań dotyczących możliwości dokonania nawet takiej aborcji, które w Polsce jest prawnie dozwolona. Ciekawe swoją drogą, jak zakaz publicznego propagowania działań dotyczących możliwości dokonania takiej właśnie, legalnej w naszym kraju aborcji miałby się do formalnie rzecz biorąc zachowanej w proponowanym przez Kąję Godek art. 256a §1 k.k. możliwości samego po prostu informowania o możliwości dokonania takiej właśnie aborcji. Nie chce mi się tutaj wgłębiać w to póki co zupełnie abstrakcyjne zagadnienie, na swoje wyczucie powiem jednak, że na tle dopuszczalności informowania o możliwości dokonania legalnej w Polsce aborcji i jednoczesnego zakazu propagowania działań dotyczących możliwości dokonania również takiej aborcji mógłby się pojawić całkiem ciekawy (i niełatwy do rozstrzygnięcia) problem prawny.

Projekt ustawy lansowanej przez p. Godek jest w ogóle ciekawy... po swojemu. Lecz gdyby projekt ten stał się obowiązującym prawem nie byłoby ciekawie... lub może raczej byłoby

ciekawie w sensie znanego chińskiego przekleństwa „obyś żył w ciekawych czasach”. Projekt ten, jak wykazałem powyżej, przewiduje posunięte wręcz do absurdu ograniczenia wolności słowa. Użyte w nim pojęcia są dalekie od jasności, co może powodować ich arbitralną i niespójną interpretację i przyczyniać się do niepewności odnośnie tego, czego zakazuje, a czego jednak niezakazuje uchwalone z inicjatywy Kai Godek prawo. Bo tylko od subiektywnego „widzimisie” prokuratora, a następnie ewentualnie także sędziego może zależeć stwierdzenie tego, czy np. stwierdzenie, że aborcja powinna być legalna bez ograniczeń jest „propagowaniem działań dotyczących możliwości przerwania ciąży” czy też może np. takie propagowanie – żeby było karalne – musi dotyczyć aktualnych tego rodzaju działań (czyli działalności polegającej np. na udostępnianiu chcącym przerwać ciążę kobietom pigułek aborcyjnych, albo organizowaniu dla takich kobiet wyjazdów do klinik aborcyjnych położonych w krajach, w których aborcja jest prawnie dozwolona) – względnie, czy jakaś publikacja jest karalnym „propagowaniem jakichkolwiek działań dotyczących możliwości przerwania ciąży w kraju i za jego granicami” – czy też wciąż dozwolonym (jak mi się wciąż wydaje) opisywaniem takich działań – bądź czy pod pojęcie „informowania o możliwości przerwania ciąży w kraju lub poza jego granicami” podpada w sensie prawnym pisanie np. o warunkach dopuszczalności aborcji w np. Czechach czy w Niemczech, czy też musi tu chodzić o przedstawianie informacji cokolwiek bardziej konkretnych – takich, jak np. numery telefonów, na które można dzwonić w kwestii umówienia się na nielegalną w świetle polskiego prawa aborcję – czy nawet adresy stron internetowych prowadzonych przez osoby lub grupy osób zajmujące się organizowaniem aborcji u tych kobiet, które chcą przerwać niechcianą ciążę, a nie mogą tego legalnie zrobić ze względu na obowiązujące w Polsce prawo. Dodać warto (choć oczywiście wkraczamy tu już w sferę próby przewidywania przyszłych wydarzeń – o czym trzeba pamiętać, że przewidywanie, jak stwierdził duński fizyk Niels Bohr, jest bardzo trudne, szczególnie jeśli chodzi o przyszłość), że uchwalenie ustawy proponowanej przez p. Godek może stać się swego rodzaju precedensem, pobudzającym do podejmowania prób zakazania nawet zupełnie innych, niż wskazane w tej ustawie wypowiedzi... ot, np. Sylwia Spurek chciałaby zapewne zakazać propagowania wszelkiego zabijania i wykorzystywania zwierząt, znaleźliby się tacy, którzy chcieliby wprowadzić zakaz propagowania niezdrowego trybu życia, czy potencjalnie niebezpiecznych, ale niekoniecznie przestępczych, lub nawet w ogóle nie zakazanych prawnie zachowań, takich np. jak szybka jazda samochodem, uprawianie ekstremalnych sportów itd. (8)

Pozostaje jeszcze jedna istotna kwestia: czy wejście w życie przepisów proponowanych przez Kaję Godek mogłoby doprowadzić do redukcji istotnego - według niej - zła, jakim są przypadki (czy to legalnej, czy nielegalnej w świetle polskiego prawa) aborcji? Otóż, jeśli chodzi o to, to Kai Godek i zwolennikom lansowanych przez nią pomysłów należałoby powiedzieć, że faktyczna liczba aborcji w krajach mających restrykcyjne ustawodawstwo w kwestii przerywania ciąży nie tylko, że nie jest mniejsza, ale jest co najmniej nieco większa, niż tam, gdzie prawo dotyczące aborcji ma charakter liberalny (przez co rozumiem dopuszczalność przerwania ciąży na życzenie kobiety przynajmniej w jej początkowym okresie). I tak np. jak można przeczytać w opublikowanym w marcu 2018 r. artykule Magdaleny Chrzczonowicz [„Zakaz nie zmniejsza liczby aborcji. W Europie i Ameryce Północnej liczba aborcji spada, w Ameryce Południowej – rośnie”](#) w krajach, gdzie aborcja

jest całkowicie zakazana, bądź dopuszczalna jedynie w przypadku, gdy kontynuowanie ciąży zagraża życiu kobiety w każdym roku dokonuje się średnio 37 aborcji na 1000 kobiet. W tych natomiast, w których aborcja jest dozwolona na życzenie – 34 aborcje na 1000 kobiet. W Afryce i Ameryce Południowej, gdzie aborcja jest albo całkowicie zakazana, bądź zakazana z wyjątkami (takimi, jak konieczność ratowania życia lub zdrowia kobiety, ciąża pochodząca z przestępstwa itd.) liczba aborcji na 1000 kobiet w latach 2010 – 2014 była większa, niż liczba aborcji na 1000 kobiet w latach 1990 – 1994 – w krajach Europy, Ameryki Północnej i Azji, gdzie prawo aborcyjne jest liberalne, liczba aborcji na 1000 kobiet w latach 2010 – 2014 zmniejszyła się w porównaniu z liczbą aborcji na 1000 kobiet w latach 1990 – 1994. Warto też zwrócić uwagę na Rumunię, w której komunistyczny dyktator Nicolae Ceausescu – chcąc mieć wielki naród – niemal całkowicie zakazał aborcji (według przepisów wprowadzonych w 1966 r. aborcja była dopuszczalna w pięciu przypadkach: gdy ciąża stanowiła zagrożenie dla życia matki, którego nie można było odsunąć innymi środkami, gdy dziecko poczęte pochodziło z rodziny obciążonej genetycznie, gdy kobieta ciężarna była upośledzona fizycznie lub psychicznie i ciąża powstała w wyniku przestępstwa, gdy kobieta ciężarna miała więcej niż 45 lat (w 1972 obniżono ten wiek do 40 lat i ponownie zwiększono w 1984 roku do 42 lat), oraz gdy kobieta ciężarna urodziła czwórkę lub więcej dzieci pozostających pod jej opieką). Jednym z pierwszych posunięć władz rumuńskich po obaleniu i rozstrzelaniu Ceausescu było radykalne zliberalizowanie prawa aborcyjnego. Jak można zobaczyć na wykresie przedstawionym w artykule Magdaleny Chrzczonowicz następstwem tego posunięcia był gwałtowny wzrost liczby dokonanych (a przynajmniej oficjalnie zarejestrowanych) aborcji w tym kraju: o ile w 1989 r. w Rumunii odnotowano 193 084 aborcje, to w roku 1990 aborcji było 992 265. Jednak w późniejszym czasie liczba aborcji bardzo zdecydowanie zmalała i począwszy od 2003 roku liczby aborcji były w Rumunii mniejsze od najmniejszych liczb aborcji odnotowywanych w czasach Ceausescu, tak, że w roku 2015 – ostatnim uwzględnionym na wspomnianym wykresie – odnotowano 71 400 aborcji – 13,9 razy mniej, niż w 1990 r., 6,6 razy mniej od największej liczby aborcji w czasach dyktatury Ceausescu (w 1982 r. – 468 041 aborcji) i 2,6 razy mniejsza od najmniejszej liczby aborcji w czasach komunistycznych (w 1987 r. – 182 442 aborcje). Poniekąd, jak wynika z tabeli przedstawionej w [artykule w Wikipedii na temat aborcji w Rumunii](#), po 2015 r. nastąpił w tym kraju dalszy spadek liczby aborcji – tak, że w 2020 r. zabiegów takich odnotowano tam już tylko 31 681. W latach 1990 – 2020 stale zmniejszał się też w Rumunii stosunek liczby aborcji do liczby żywych urodzeń – początkowo wynosił on 3 158,4/1000, natomiast w 2020 r. na 1000 żywych urodzeń przypadało w Rumunii 178,1 aborcji.

Przede wszystkim jednak lansowany przez p. Godek projekt ustawy ma na celu ograniczenie wolności słowa, jeśli chodzi o możliwość swobodnego, bez groźby narażania się na konsekwencje prawne wypowiedziania się o aborcji. Zaś ograniczenia swobody ekspresji rzadko kiedy – jeśli w ogóle kiedykolwiek – bywają skuteczne, w sensie kształtowania postaw w kierunku pożądanym przez ich zwolenników i zapobiegania złu, któremu te ograniczenia mają – z założenia – zapobiegać już w jego zarodku. I tak np. kraje europejskie zakazują „mowy nienawiści” tj. wypowiedzi zachęcających do wrogiego nastawienia bądź wyrażających pogardę wobec grup narodowościowych, etnicznych, rasowych,

wyznaniowych, osób wyróżniających się takimi cechami, jak orientacja seksualna, transpłciowość, płeć itd. W USA tego rodzaju zakazy uznawane są za niezgodne z gwarantującą wolność wypowiedzi Pierwszą Poprawką do Konstytucji. Wydawać by się mogło, że tam, gdzie szerzenie nienawistnych opinii o takich czy innych grupach ludzi jest od dawna zagrożone poważnymi karami – z kilkuletnią odsiadką w więzieniu włącznie – przestępstw z nienawiści, takich, jak fizyczne ataki na osoby z powodu ich przynależności narodowej, rasowej itd. czy przypadki niszczenia należące do takich osób własności powinno być mniej, niż tam, gdzie „mowa nienawiści” jest – w sensie prawnym przynajmniej – bezkarna. Lecz, na co zwracałem uwagę np. w tekście wspomnianym na początku tego artykułu (a także m.in. we wcześniejszej publikacji [„Dlaczego zakazy ‘mowy nienawiści’ są bez sensu?”](#)) w Stanach Zjednoczonych liczby tego rodzaju „przestępstw z nienawiści” są *per capita* mniejsze, lub nawet dużo mniejsze od odnotowywanych w krajach zakazujących i karzących za „mowę nienawiści” – takich choćby, jak Niemcy, Francja, Holandia, Austria, Wielka Brytania, Szwecja, Norwegia, Finlandia czy Kanada. Propagowanie nazizmu, komunizmu i faszyzmu nie jest w USA czymś prawnie zakazanym – lecz fakt, że wśród [1212 osób, które zgłosiły swe kandydatury na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych w wyborach w 2020 r.](#) nie było nikogo, kto by się reklamował jako nazista czy faszysta – i tylko dwaj spośród nich określili się jako komuniści – wskazuje na to, że wspomniane ideologie, które w USA można szerzyć zupełnie swobodnie, a których propagowanie ma być w Polsce zabronione w jeszcze większym stopniu, niż dotychczas (9), nie cieszą się tam popularnością. W Austrii, gdzie za propagowanie nazizmu i faszyzmu grożą drakońskie kary, w przeprowadzonym w 2013 r. sondażu opinii publicznej 42% osób stwierdziło, że za Hitlera wcale nie było źle. W krajach europejskich zakazany jest co najmniej znaczny zakres wypowiedzi o charakterze antysemickim, w USA za takie wypowiedzi problemy prawne nie grożą. Jednak sondaże opinii publicznej przeprowadzane co jakiś czas przez mającą siedzibę w USA żydowską organizację AntiDefamation League pokazują, że w wielu (choć trzeba przyznać, że nie we wszystkich) (10) krajach zabraniającej antysemickiej „hate speech” wyznawców antysemickich – przynajmniej według kryteriów przyjętych przez tę organizację – opinii jest więcej, niż w USA, gdzie za antysemickie wypowiedzi nie grozi więzienie czy choćby grzywna. I tak, o ile według sondażu z 2015 r. ADL stwierdziła, że 10% dorosłych mieszkańców USA wyznaje poglądy o charakterze antysemickim, to sondaż z 2019 r. (niestety, nie obejmujący Stanów Zjednoczonych) wykazał, że w Niemczech jest 15% antysemitów, w Austrii 20%, w Belgii 24%, we Francji 17%, w Hiszpanii 28%, w Brazylii – gdzie obowiązuje wyjątkowo rozciągliwe ustawodawstwo antyrasistowskie – kara od roku do 3 (a w przypadku działania za pomocą środka masowego przekazu od 2 do 5) lat więzienia grozi tam za praktykowanie, nakłanianie lub podżeganie do dyskryminacji lub uprzedzeń ze względu na rasę, kolor skóry, pochodzenie etniczne, religię lub pochodzenie narodowe – tu warto zauważyć, że polski Sąd Najwyższy stwierdził w 2011 r. pojęcie nienawiści użyte w art. 256 §1 k.k. nie obejmuje takich emocji, jak jedynie uprzedzenie, bądź niechęć – 25%, i wreszcie w Polsce, gdzie antysemickie wypowiedzi bywają niekiedy karane nawet bezwzględym więzieniem 48%. Badania przeprowadzone przez amerykański instytut badawczy Pew Research Center wykazały, że krajach karzących za wypowiedzi o charakterze bluźnierczym przemocy na tle różnic religijnych jest więcej, niż w tych, które za obrażanie takich czy innych świętości nie karzą. Wreszcie – co niektórzy z nas chyba pamiętają – w

krajach komunistycznych, w tym m.in. w PRL wszelka krytyka władzy i ustroju politycznego była całkowicie wyeliminowana z oficjalnych mediów (choć oczywiście funkcjonowała np. w docierającej do względnie małego – w zależności od kraju – grona odbiorców prasie podziemnej, a także w zagłuszanych przez władze tych krajów zachodnich rozgłośniach radiowych typu „Głos Ameryki” czy „Wolna Europa”). Jak jednak pokazały wydarzenia z 1989 r. nie zaowocowało to powszechną miłością ludności tych krajów do tzw. władzy ludowej i komunizmu. Cofając się bardziej wstecz, w myśl kodeksu karnego obowiązującego w carskiej Rosji, wszelka myśl o obaleniu cara czy ograniczeniu jego władzy była przestępstwem zagrożonym wyłączną karą śmierci. Jednak pomimo tak drakońskiego prawa – a może dzięki niemu? – myśl o zabiciu cara stanowiła wręcz *idée fixe* rosyjskiej opozycji i z dwoma carami zrobiono to, o czym według obowiązującego prawa nie wolno było nawet myśleć. (11)

Wydaje się więc rzeczą wysoce nieprawdopodobną, by ustawa, która być może zostanie uchwalona z inicjatywy Kai Godek mogła przyczynić się do redukcji wśród Polaków postaw i przekonań o charakterze pro-aborcyjnym. Projekt ustawy proponowanej przez p. Godek ma jednak na celu eliminację z publicznego obiegu nie tylko tych wypowiedzi, które w taki czy inny sposób propagują aborcję, lecz także takich, które prezentują informacje na temat tego, jak przerwać niechcianą ciążę. Powstaje zatem pytanie: czy zakaz przedstawiania – w sposób publiczny (a więc ogólnie dostępny) informacji na temat tego, jak – podejmując jakie kroki - można dokonać aborcji może doprowadzić do tego, że aborcji w Polsce będzie mniej, niż byłoby ich wówczas, gdyby taki zakaz nie obowiązywał?

Jeśli chodzi akurat o to, to na zdrowy rozum można powiedzieć, że jeżeli będąca w niechcianej ciąży kobieta zostanie pozbawiona dostępu do jakiejkolwiek wiedzy na temat tego, w jaki sposób może się ona pozbyć tej ciąży, to prawdopodobieństwo tego, że dokona ona aborcji będzie mniejsze, niż byłoby wówczas, gdyby dysponowała ona taką wiedzą. Czy jednak ktoś w sposób poważny wyobraża sobie to, że wejście w życie ustawy proponowanej przez p. Godek spowodowałoby po prostu zaprzestanie szerzenia – np. w Internecie – takiej wiedzy? Przyjmijmy jednak – dla dobra argumentacji – że groźba całkiem poważnych kar, jakie miałyby przewidywać omawiana tu przeze mnie ustawa odstraszyłaby niektórych ludzi od szerzenia tego rodzaju informacji. Lecz przecież osoby pożądamy takich informacji i tak z łatwością będą mogły sięgnąć np. po tego rodzaju informacje, które będą generowane w krajach innych, niż Polska – gdzie ustawę autorstwa p. Godek wszyscy będą mieli raczej gdzieś... Aby więc uniemożliwić Polkom chcącym przerwać niechcianą ciążę dowiedzenie się tego, jak mogą to zrobić trzeba byłoby nie tylko karać za publikowania informacji na temat możliwości dokonania niezgodnej z polskim prawem aborcji, lecz także co najmniej blokować strony internetowe hostowane w tych krajach, w których ustawa uchwalona z inicjatywy p. Godek doprawdy mało kogo będzie obchodzić – chyba, że jako pewna specyficznie polska ciekawostka. (12)

Reasumując, projekt ustawy o zmianie ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży oraz innych ustaw to – jak stwierdziłem już we wspomnianym na wstępie tekście krytykującym zakazy „mowy

nienawiści” i propagowania ustrojów totalitarnych – kompletnie poroniony pomysł. Nadaje się on wyłącznie do sejmowego śmietnika. (13)

Przypisy:

1. Żeby być dokładnym, trzeba powiedzieć, że omawiany tu projekt przewiduje też zmianę art. 154 k.k. którego §1 miałby brzmieć „Jeżeli następstwem czynu określonego w art. 152 § 1 lub 2 lub w art. 152a § 1 jest śmierć kobiety ciężarnej, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”, zaś §2 „Jeżeli następstwem czynu określonego w art. 152 § 3 lub w art. 152a § 2 lub w art. 153 jest śmierć kobiety ciężarnej, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12”. Warto zauważyć, że z art. 154 §1 wynikałoby to, że jeśli ktoś nakłaniałby ciężarną kobietę do dozwolonej prawnie aborcji, lecz kobieta w wyniku tej aborcji by zmarła, mógłby zostać skazany na karę o najniższym wymiarze roku i maksymalnym wymiarze 10 lat więzienia.
2. Dowodzą tego moje teksty: [Aborcja: radykalna propozycja](#), [Zakaz aborcji „eugenicznej” – i co dalej?](#), oraz [Kara za aborcję jak za zabójstwo?](#).
3. Możliwe, że lepszym tłumaczeniem wspomnianego zwrotu byłoby „who publicly calls for the commission of a crime”.
4. Tzn. fajnie by było. Lecz trzeba pamiętać o dwóch rzeczach: po pierwsze, że zdecydowanie nie byłoby to łatwe, a po drugie, że po Putinie z co najmniej sporym prawdopodobieństwem mógłby nastać ktoś jeszcze gorszy. Byłaby raczej mała szansa na to, by – w razie np. zamordowania Putina – kolejnym prezydentem Rosji został np. Aleksiej Nawalny.
5. Żeby było jasne: uważam, że wypowiedzi nawołujące do popełnienia przestępstw powinny być karane tylko wówczas, gdy w okolicznościach, w jakich mają one miejsce stwarzają one bezpośrednie niebezpieczeństwo spowodowania ich popełnienia. Bądź – jeszcze lepiej – tylko wówczas, gdy ich bezpośrednim skutkiem jest przynajmniej usiłowanie popełnienia czynu zabronionego prawem karnym. Pisałem o tym dość obszernie w artykule [Zakazy wypowiedzi: droga \(w najlepszym wypadku\) donikąd](#).
6. Warto, tak przy okazji, zauważyć, że przestępstwa polegające na publicznym nawoływaniu do czegoś, co niekoniecznie stanowiło przestępstwo, bądź nawet w ogóle nie naruszało żadnego prawa, lecz było nieaprobowane przez władze istniały w prawie karnym obowiązującym w czasach PRL – weźmy tu choćby art. 133 kodeksu karnego z 1969 r. który przewidywał karę do roku do 10 lat więzienia dla kogoś, kto publicznie nawoływał do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z państwem sprzymierzonym lub publicznie

pochwalał takie czyny. „Czynami skierowanymi przeciwko jedności PRL z państwem sprzymierzonym” – do których art. 133 k.k. z 1969 r. zabraniał publicznie nawoływać - mogły być zachowania zdecydowanie przestępcze – takie np. jak fizyczne napaści na żołnierzy wojsk radzieckich stacjonujących w Polsce, mogły być też nimi poważne kroki natury politycznej, takie np. jak wystąpienie Polski z Układu Warszawskiego – które ostatecznie rzecz biorąc mogłyby podjąć tylko władze, i które w czasach PRL były raczej trudno wyobrażalne w praktyce, mogły być też nimi zachowania o charakterze czysto symbolicznym – takie np. jak zgaszenie o odpowiedniej godzinie światel w mieszkaniach w proteście przeciwko stacjonowaniu wojsk radzieckich w Polsce – które same w sobie nie stanowiły żadnego przestępstwa, czy choćby wykroczenia. Na temat wspomnianego przestępstwa zob. mój tekst [Przestępstwo propagandy antysojuszniczej – curiosum z historii polskiego prawa](#) (zwróciłem w nim uwagę na to, że na podstawie wspomnianego przepisu często były karane wypowiedzi wyrażające antyradzieckie, lub przynajmniej tak postrzegane przez władze, opinie, lecz nie wzywające do dokonania jakichkolwiek, legalnych, czy też nielegalnych, czynów).

7. Tzn. ściślej mówiąc, poinformowanie kogoś, jak wyprodukować (np.) cyjanek potasu byłoby karalne wówczas, gdyby celem informowania o czymś takim było to, by odbiorca takiej informacji kogoś otruił – w tym przypadku mielibyśmy do czynienia z pomocnictwem w dokonaniu przestępstwa, o którym jest mowa w art. 18 §3 k.k., a także w przypadku, gdyby tego rodzaju informacja była rozpowszechniana lub publicznie prezentowana w zamiarze doprowadzenia do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym. Dodam, że art. 255a (a obecnie 255a §1) kodeksu karnego, który stanowi, że „Kto rozpowszechnia lub publicznie prezentuje treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo takie zostało popełnione, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5” krytykowałem w swych tekstach [Paragrafem w ułatwiaczy terroryzmu? Krytyka projektowanego artykułu 255a kodeksu karnego](#), [Artykuł 255a kodeksu karnego – kolejne bezsensowne ograniczenie wolności słowa](#), a także [Internet bezpieczny, czy wolny? \(a może i taki, i taki?\)](#).
8. Chciałbym tu zauważyć, że we Francji kilkanaście lat temu zakazano podżegania do anoreksji. Pisałem o tym w tekście [Francuska ustawa o zakazie „podżegania do anoreksji”: dziwactwo, ale czy tak wielkie, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać?](#).
9. Według zmienionego niedawno kodeksu karnego (nowelizacja ta nie weszła jeszcze w życie) art. 256 §1 k.k. przewidujący karę grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 dla kogoś, kto „publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” ma zakazywać - pod groźbą kary do 3 lat więzienia - publicznego propagowania nazistowskiego, komunistycznego, faszystowskiego lub innego

totalitarnego ustroju państwa, a także publicznego nawoływania do nienawiści na „tle” tych samych, co dotychczas, różnic. Z kolei również wprowadzony do kodeksu nowy art. 256 §1a ma zabraniać – pod taką samą karą - publicznego propagowania ideologii nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne. Z kolei art. 256 §2 ma przewidywać, że „Karze określonej w §1 podlega, kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, nabywa, zbywa, oferuje, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w § 1 lub 1a albo będące nośnikiem symboliki nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub innej totalitarnej, użytej w sposób służący propagowaniu treści określonej w § 1 lub 1a”. Dodam, że zmiany te (a w szczególności zakaz publicznego propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne) krytykowałem w swych tekstach [Zakazy wypowiedzi: droga \(w najlepszym wypadku\) donikąd, Zakazy „mowy nienawiści” i „propagowania totalitaryzmu” nic pozytywnego nie dają](#) oraz [„Doda” i „pośrednie podżeganie”](#).

10. I tak np. w Szwecji ADL stwierdziła, że wśród dorosłej populacji tego kraju jest zaledwie 4% antysemitów. W Holandii – według sondażu z 2019 r. – było 10% antysemitów (poprzedni sondaż z 2015 r. wykazywał 11% antysemitów w holenderskim społeczeństwie, zaś jeszcze wcześniejszy z 2014 r. 5% ludzi o antysemitowskich, według kryteriów przyjętych przez ADL, poglądach). Z kolei w Wielkiej Brytanii w 2014 r. ADL stwierdziła istnienie 8%, w 2015 r. 12%, a w 2019 r. 11% antysemitów. Niezależnie od tego, jaki procent ludności wspomnianych krajów stanowią osoby o antysemitowskich przekonaniach warto zauważyć, że antyżydowskie przestępstwa z nienawiści – takie, jak fizyczne napaści na Żydów – są w tych krajach, spośród których wszystkie zakazują „mowy nienawiści” częstsze zarówno w stosunku do liczby ludności tych krajów, jak i (szczególnie) w stosunku do liczby Żydów mieszkających w tych krajach. Pisałem o tym we wspomnianych tu wcześniej tekstach.
11. Przynajmniej z pierwszym z nich, Aleksandrem II, który w 1881 r. zginął w wyniku zamachu bombowego zorganizowanego przez członków organizacji Narodna Wola. Drugi z carów, którego miałem na myśli, tj. Mikołaj II został zamordowany przez bolszewików w 1918 r., kiedy kodeks kar głównych i poprawczych z 1846 r. – zastąpiony zresztą w 1903 r. tzw. kodeksem karnym Tagancewa – już nie obowiązywał.
12. Oczywiście, Unia Europejska dąży do usuwania z Internetu szkodliwych lub niebezpiecznych według eurokratów treści, takich np. jak „mowa nienawiści” czy „dezinformacja”. Zob. na ten temat artykuł Jacoba Mchangamy [„Don't be too tempted by Europe's plan to fix social media”](#). Póki co jednak nie dotyczy to informacji na temat możliwości dokonania – w jakimś kraju europejskim – nielegalnej w świetle polskiego prawa, aborcji.

13. Podobnie, jak np. wcześniejszy projekt przedstawiony przez fundację p. Godek, który miał zakazywać tzw. parad równości. Pisałem o nim w tekście [Godek i Śmiszek warci siebie](#).

[Strona główna](#)